Nr. 18. Kraków, Poniedziałek 22 Sierpnia 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ostatnie wiadomości.

Nasz korespondent dowiaduje się, że cesarz miał dać wyraz swojemu ubolewaniu, iż stosunki w Kole polskiem się psują.

Wbrew wiadomościom niemieckiej prasy, członkowie prezydyum Koła polskiego są wprost przygnębieni z powodu stanowiska rządu wobec sprawy budowy kanałów.

Uroczystości w Poznaniu mają przebieg zupełnie spokojny.

Rząd rumuński ma zamiar zamknąć granicę od strony Bukowiny w obawie przed zawleczeniem cholery.

W Jaworzu spalił się dzisiejszej nocy hotel Krehuta, przyczem zginęło troje osób.

Meeting awiatyczny, pierwszy w Austryi, urządza c. k. austryacki Klub automobilowy we Wiedniu.

Zwłoki zabitych turystów zostały przywiezione do Zakopanego.

Patrz Telegramy.

KANAŁY.

Piszą nam z Wiednia:

Decyzya teraz niezapadnie. Skonstatowanie tego faktu trzeba wybrać jako punkt wyjścia, jeżeli się usiłuje dotrzeć do właściwej oceny obecnego położenia politycznego. Nie da się zaprzeczyć, że klucz do sytuacyi leży w sprawie kanałów, że więc dzierżą go obecnie rząd i Polacy, ale zupełnie mylnem jest mniemanie, że już w tych dniach, w których prezydent ministrów podejmuje na nowo rokowania z prezydyum Koła, którakolwiek ze stron pertraktujących wypowie swoje „ostatnie słowo". Wszak po prawdzie rokowania, zainicyowane sobotnią konferencyą, są właściwie pierwszym oficyalnym krokiem na drodze, prowadzącej do kompromisu, bo przed odroczeniem sesyi letniej rząd zajmował stanowisko czystej negacyi, a Koło obradowało nad kompromisem, którego mu nikt oficyalnie nie zaoferował... Dziś pod tym względem zasadnicza zaszła zmiana.

Jak wiadomo, dyrekcya budowy dróg wodnych z polecenia rządu wypracowała obszerny referat, dotyczący znanych projektów budowy kanału krajowego, który ma niejako tworzyć substrat konferencyj między rządem a Kołem polskiem. Prezydyum Koła, któremu baron Bienerth wręczył ten referat, przyjęło go tylko ad referendum, bo jasną jest rzeczą, że w sprawie, która ostatecznie oprzeć się musi o Sejm krajowy, reprezentacya parlamentarna nie może i nie ma wprost prawa samoistnie decydować. Bądź co bądź tym razem idzie o faktyczne pertraktacye, rokowania są istotnie w toku i można zaznaczyć nowy okres w historyi budowy kanałów.

Nowy okres! Ale właśnie dlatego, że sprawa kanałowa wstąpiła już naprawdę nareszcie w tak dawno i z tak wielkiem przez szerokie koła interesentów wyczekiwane z utęsknieniem stadyum rozstrzygające, nie łatwo nam zapomnieć o tem, co było. O tej dziwacznej, a w gruncie rzeczy tak smutnej tragifarsie kanałowej w sezonie letnim, o tych niesłychanych błędach taktycznych, jakie Koło polskie, rozdrabiając swe siły na walki domowe, popełniło w tej sprawie, tak ważnej dla całego kraju, tym razem potrzeba nam zespolenia wszystkich sił, żeby dopiąć celu. „Landgraf, werde hart!" — w tę staroniemiecką zasadę powinni się uzbroić członkowie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, prowadząc rokowania z rządem. W propozycyach rządowych z pewnością nie zabraknie nawoływań do uwzględnienia „interesów całego państwa", a może i dźwięków syrenich, obliczonych na skaptywowanie kontrahenta przez pozorne małe ustępstwa, mające zastąpić wielkie korzyści, jakie spłynęłyby na kraj, gdyby uchwalona swego czasu ustawa o budowie dróg wodnych została wprowadzona w życie. Nie kruszymy kopii na rzecz radykalizmu. Przeciwnie i dziś — z większym tylko jeszcze naciskiem — powtarzamy, cośmy pisali w kilka dni przed odroczeniem ostatniej sesyi parlamentarnej: „lepszy jeden wróbel w garści, niż dwa na dachu!", ale idzie nam o to, aby tym razem rozbieżność dążeń i zapatrywań, która z każdym dniem coraz silniej uwydatnia się w Kole polskiem, nie podziałała na tok obrad i rokowań w sprawie kanałowej; idzie nam o to, abyśmy się nareszcie zdobyli naprawdę na solidarność i zyskali przez to moc i siłę do obrony praw naszego kraju, tego kraju, który dość już poniósł ofiar na rzecz ogółu, by w kwestyi tak żywotnej stanąć choćby na stanowisku, które innym wydawać się może egoistycznym. Des affaires sont des affaires — dla każdego współdziałającego w większym zespole zdarzyć się może chwila, w której oświadcza: A teraz mój benefis!

Daleko nam jednak w chwili obecnej do takiego oświadczenia. Kto nie jest z góry uprzedzony, kto potrafił się już mimo wszystkich wrogich nam głosów pewnej części prasy niemieckiej zoryentować, że żądania Polaków, odnoszące się do budowy kanałów, nie są „napaścią na gładkiej drodze", jeno kwestyą żywotną całego kraju, ten też zrozumie, że to, co Koło obecnie proponuje rządowi, stanowi minimum jego uprawnionych żądań. Twierdzą powszechnie, że widoki kompromisu nie są najgorsze. Baron Bienerth ma sposobność do ukończenia akcyi, która może się w bardzo wysokim stopniu przyczynić do uzdrowienia stosunków parlamentarnych. Miejmy nadzieję, że ją wykorzysta.

Spektator.

Achill i Patrokl.

Po dłuższem wahaniu „Gazeta Warszawska" zabrała wreszcie głos w sprawie przesilenia w galicyjskiej narodowej demokracyi. Nie był to łatwy do napisania artykuł. Zdawałoby się, że są tylko dwie drogi: albo wzięcie w obronę hofrata Germana, a tem samem zerwanie z lwowskim zarządem partyjnym, albo zsolidaryzowanie się z tym zarządem właśnie i co za tem idzie uderzenie we wszystkie ostrzejsze tony, których organ endecyi w Warszawie tak skwapliwie się wystrzega. Napisać artykuł tak, ażeby połączyć apoteozę oportunizmu z potępieniem posła Germana: nie lada to sztuka publicystycznej akrobatyki. Ale tej sztuki właśnie dokazał autor artykułu wstępnego; konia z rzędem temu z niewyrobionych politycznie czytelników „Gazety Warszawskiej", który zrozumie, na jaką stronę przechyla się opinia zarządu warszawskiego endecyi.

Dla czytelników, znających się cośkolwiek na sposobach przyrządzania mniej strawnych potraw publicystycznej kuchni, jasną jest rzeczą, że redakcya „Gazety Warszawskiej" znalazła się w położeniu rozpaczliwem; serce ją ciągnie ku przyszłemu „stronnictwu pozytywnej pracy", obowiązek i karność każą wytrzymać pod sztandarami, trzymanymi przez pp. Pawlikowskiego i Grabskiego. Sytuacya miała tragikomiczną grozę; jako jedyne wyjście ratunkowe autor artykułu znalazł sobie formę polemiczną, w której wymyśla wrogom narodowej demokracyi za to, że się ośmielają dziennikarskiemi stalówkami zadawać jej ciosy — zabijające.

„Przy każdej sposobności — skarży się „Gazeta Warszawska" — ogłasza się urbi et orbi o bankructwie i zupełnym upadku demokracyi narodowej, którą wszelka polityka rzekomo zabija: tu „ugodowa" i „oportunistyczna", w innej znów dzielnicy „radykalna" i „doktrynerska"...

W tem zestawieniu jest znamienne przyznanie się, że ci, którzy w Królestwie Polskiem prowadzą politykę ugodową i oportunistyczną, zmuszeni zostali do bronienia polityki radykalnej i doktrynerskiej na galicyjskim teatrze działań politycznych. A takie przyznanie się rzuca zaiste arcybudujące światło na kierujące stronnictwem rozumy i takty polityczne. Ten stan rzeczy odpowiada zresztą wogóle sile odpornej nastrojów politycznych tego obozu. Z historyi lat ostatnich wiemy, że na terenie Królestwa Polskiego i petersburskiej arenie, usposobienie stronnictwa zabarwiało się duchem opozycyjnym wówczas, gdy warunki ogólne stawały się lżejsze, a przechodziły w ugodowość i oportunizm wówczas, gdy system ucisku wracał falą powrotną. W ten sposób właściwie barometr, wskazujący na aurę partyjną, dowolnie nastawiany był nie w Warszawie, w lokalu redakcyi „Gazety Warszawskiej", ale w Petersburgu, w gabinetach ministeryalnych. Oczywiście odnosić się to mogło tylko do polityki w stosunku do państwa rosyjskiego; w stosunku do państwa austryackiego wskazówka „Gazety Warszawskiej" może się poruszać dowolnie. To też autor artykułu onegdajszego rzuca na całopalenie posła Germana i wyraża się z przekąsem o „demoralizującej protekcyi namiestnika Bobrzyńskiego"; kogoś trzeba było poświęcić.

Ostatecznie jednak p. Germanowi bierze się za złe tylko brak lojalności wobec lwowskiego zarządu i tworzenie nowego ugrupowania partyjnego bez opuszczenia szeregów endecyi. „Gdyby nie zgadzając się na politykę ostrzejszego tonu, opuścił szeregi — wszystko byłoby w zupełnym porządku".

A w zestawieniu z tem oświadczeniem zwracać musi uwagę i to drugie, że „ważniejsze ze stanowiska narodowego od wszelkich rozłamów i upad-

ków demokracyi narodowej jest zachowanie powagi wpływów Koła polskiego w Wiedniu i jego każdorazowego prezesa". Jakkolwiek bowiem połączono ten aforyzm z atakiem na konserwatystów oraz p. Stapińskiego, nie może ulegać wątpliwości, że odnosi się on przedewszystkiem do pp. Pawlikowskiego i Grabskiego, którzy „wyrzuceniem hofrata Germana" najsroższy zadali cios „znaczeniu" Koła i powadze polityki jego prezesa, którego prawą ręką był... hofrat German. To też ustąpienie Głąbińskiego zapowiada już wyraźnie i „Gazeta Warszawska", a hymny wyśpiewane przy tej sposobności na jego cześć, nie są właściwie niczem innem, jak trenem żałobnym, wyśpiewanym ponad zwłokami Patrokla lwowsko-wiedeńskiego przez petersbursko-warszawskiego Achilla, zżymającego się w coraz bardziej odosobnionym namiocie „Gazety Warszawskiej" na niewdzięczność współziomków...

Najzdolniejszy ze wszystkich.

Jest charakterystycznem, jak wyglądają chrześcijańsko-społeczne wielkości, gdy z brudnej atmosfery podmiejskich gospód wychodzą na czyste, albo powiedzmy przeźroczyste powietrze życia publicznego.

Chrześcijańsko-społeczni ministrowie nie mają się tak dobrze, jak ich koledzy z Rady miejskiej i sejmu. Bo jak długo dr. Gessmann był ministrem dla publicznego „nierobienia", uważano go za najniezdolniejszego. Była to ciekawa sprzeczność; do wszystkiego zdolny a przecież najniezdolniejszy. Przez jakiś czas żył zapasem myśli, które wnieśli w nowe ministeryum zdolni urzędnicy: jak to źródło wyschło, wtedy Gessmann był jak zawsze sprytnym, tak sprytnym, że poszedł. Wtedy przyszedł dr. Weiskirchner, objął urząd, który jednak nie obfitował w dziewiczą ziemię i w zapas nie wyzyskanych idei. Zdawałoby się przeto, że wobec sytuacyi starać się będzie żyć ze swoimi współpracownikami na dobrej stopie. Pan dyrektor magistratu nie chciał tego. Skazany na własne pomysły, pobił rekord, który stworzył Gessmann. Ludzi, którzy są" dzą, iż go znają, twierdzą, iż przechodzi on w sprycie Gessmanna, atoli z działalności sądząc, przechodzi go w leniwej niezdolności i niezdarności. I tak najzdolniejsza głowa w partyi jest bezwątpienia najnieudolniejszym ministrem, którego od pamięci ludzkiej mogliśmy zaznaczyć. Pesymiści widzą w nim następcę premiera ministrów. Jeżeli komu ten sąd wydaje się za surowym, to wystarczy wskazać na mowę, którą wygłoszono niedawno w jednym chrześcijańsko-społecznym związku przemysłowców na chwałę p. ministra handlu. Niepotrzebnem dodawać, że zapalonym chwalcą był sam p. minister; tę funkcyę musi on sam dobrze czy źle wypełniać. I jakie przyniosła konkretne obietnice ta mowa, która z pewnością o niczem nie zapomniała? Że p. minister fotografowanie wcieli między rękodzielniczy przemysł.

To jest rzeczywiście smutnem. O wiele więcej smutniejszą jest rzeczą, iż w tym wypadku minister jest uczciwym. Tak myśli, jak mówi. Sądzi rzeczywiście, że z tem niesmacznem zastosowaniem zasady cechowej zrobi coś pożytecznego, to jest człowiek, w którego rękach wyłącznie znajdują się interesy przemysłu i handlu. Fotografię wcieli między rękodzielniczy przemysł a wyrób wody sodowej uczyni zależnym od koncesyi!

A przytem wynik przyjdzie mu łatwiej, jak każdemu innemu. Czy można sobie przedstawić połowicznie mądrą ideę chrześcijańsko-społecznego ministra handlu, którą przeprowadzić nie chce partya i nie jest w stanie?

Partya, która jak jeden mąż oświadczyła się za wydzierżawieniem monopolu zapałkowego, jedynie tylko dlatego, ze p. dr. Weiskirchner przyrzekł je pewnemu cennemu przyjacielowi-przedsiębiorcy. A prócz tego nic. Żadnej najskromniejszej przeszkody. Gdy zdawało się że wydrapie się na dyrektora magistratu, posiadał młody koncepista więcej myśli. Nieraz jest oryginalnem, jak on spędza czas i ukrywa swoją nieudolność. Zamiast w automobilu jak Gessmann, obwozi on swą niezdarność na parowcu Lloyda i wyobraża sobie na seryo, że na spacerowej jeździe między Brioni a Raguzą stał się znawcą naszej żeglugi. Przyzwyczajony, każdy uśmieszek brać za niewolnicze potakiwanie, przeocza, że marynarze, którzy w walce ze żywiołami stali się surowymi, nie zdobyli sztuki uginania się przed wielkościami wyrosłymi z dziś i jutra. Tylko wybujała zarozumiałość, może śmiech tych ludzi brać za potakiwanie. A jednak mógł łatwo dr. Weiskirchner doświadczyć, jak różni się śmiech potakiwania od śmiechu z głupoty. Gdyby się tylko był obrócił, gdy urządzał cerkle i sypał ekonomicznemi aforyzmami widziałby, że śmiech, nie jest śmiechem potakiwania. Bo jest różnica, czy ministrowi śmieje się kto w twarz czy w plecy. Śmiałby się i śmieje się wszystko, tylko nie przemysł, handel, a nawet rękodzieło, któremu dr. Weiskirchner, kiedy jeszcze starał się, tak wiele wesołych zamków z powietrza zbudować, dotychczas nie zrobił nic.

Na prowincyi mogą się tem cieszyć, że działalności niedziałającego ministra położono czasową granicę i chociaż mówi przysłowie, że rzadko coś lepszego następuje, to mogą być przynajmniej pewnymi, że nic gorszego nie może nastąpić. We Wiedniu atoli mają słabą pociechę, bo z ministra, który nie umiał rozwiązać ani jednego zadania, zostanie burmistrz, którego oczekują liczne zadania.

Jako polityczny przeciwnik, można się na tę chwilę cieszyć, kiedy ten człowiek stanie w całej swej bezradności wobec ważnych zadań, jako członek społeczności, które potrzebuje talentu a nie politycznych krzykaczy, powinno się życzyć, aby dr. Weiskirchner został tym, czem jest. Nieudolność ministra znosi 28 milionów ludzi i zniosą ją zapewne łatwiej, niż burmistrza, która dotyczy jedynie 2 miliony ludzi.

Szczęśliwym trafem do tego nie dojdzie. Pan Weiskirchner nie miał wielkiej ochoty; bunt pana Hraby miał jeszcze bardziej ją zmniejszyć. Także jest p. minister handlu zanadto mądrym, aby nie wiedzieć, jak jest z jego popularnością, nie tylko w partyi, bo nawet wysoko położeni protektorzy dali mu wyraźnie do zrozumienia, że przy łaskawem uznaniu zbożnych czynów wymagają od swych pomocników możliwie dobrej sławy i czystych rąk. Przyjdzie koniec na Weiskirchnera. Jeżeli nie wszystko zawodzi, to jest on już blisko.

Optymiści ucieszą się, jeśli dowiedzą się, że on padnie. Pan minister handlu w stanie spoczynku będzie najwybitniejszym reprezentantem zasad partyjnych chrześcijańsko-społecznych w świecie wielkiego kapitału.

Niepewni sprzymierzeńcy.

Ciekawym jest stosunek dwóch sprzymierzonych państw, jak Austrya i Włochy, będących w nieustannej cichej walce z sobą. To fakt, że we Włoszech nie byłoby wojny popularniejszej, niż z Austryą, a choć stosunki dyplomatyczne między obu państwami utrzymują się poprawne, jednocześnie istnieje szeroka, nieustanna propaganda we Włoszech, celem przygotowania się do wojny. To też w Wiedniu spoglądają z wielką nieufnością ku Włochom.

Tymczasem zbliża się termin odnowienia trójprzymierza. Będzie ono niewątpliwie przedłużonem, albowiem stanowisko Włoch według tej umowy jest nadzwyczajnie wygodnem. Trójprzymierze obowiązuje je jedynie w razie zaczepki Niemiec i Austryi ze strony innych mocarstw. W tych warunkach więc Włochy są raczej hamulcem dla agresywności n. p. Niemiec wobec Francyi i dlatego dziwić się nie można, jeśli rzeczpospolita nie ma nic do zarzucenia udziałowi Włoch w potrójnej umowie. Przytem Włochy mają specyalne umowy z Francyą, z Anglią i Rosyą.

Niemniej niebezpieczeństwo wojny z Austryą jest idee fixe ogromnej większości Włochów i oba państwa przygotowują się w tej myśli. — Austrya uzbroiła pogranicze swoje od Włoch i to samo czynią te ostatnie. Oczywiście główną rolę w obopólnem niedowierzaniu odgrywa iredentyzm: Trydent i Tryest. Zajścia na pograniczu, zabłąkani oficerowie austryaccy, przeglądający teren, manewry wojskowe z jednej lub drugiej strony, utrzymują umysły w ciągłem rozdrażnieniu.

Austryacy twierdzą nie bez słuszności, że już raz w roku 1866 apitacyja popchnęła króla Wiktora Emanuela i Cavoura do wojny i patrzą z nieufnością na swego sprzymierzeńca, a jaskrawego dowodu tej nieufności dostarcza fakt następujący: W Val Daoue spółka Włochów chce spożytkować bieg rzeki Chiese i założyć produkcyę elektryczności, w sile dwudziestu tysięcy koni. Rząd wiedeński nie dozwala tego dlatego, że miejscowość leży nad granicą i większa część energii elektrycznej byłaby wyprowadzoną za granicę do prowincyi Brescii, gdzie są fabryki żelaza i stali, zatem na wywóz siły elektrycznej do Włoch zgodzić się władze nie chcą.

Kiedy znów przed dwoma laty Wrochy urządziły wielkie manewry wojskowe pod Treviso, wydało się to w Austryi jakby próbą generalną wojny. Z drugiej strony tak samo i ćwiczenia panoerników austryackich, oraz budowa czterech nowych Dreadnougthów, uchwalona niedawno, wywołały we Włoszech najsilniejszą podejrzliwość. Nawet generałowie obu krajów od czasu do czasu mają przemowy o tonie nieco zaczepnym. Ostentacyjne przyjęcie przed rokiem w Racconigi było tylko dolaniem oliwy do ognia.

Teraz znów odbędą się wielkie ćwiczenia floty włoskiej na brzegach Sardynii, a ćwiczenia austryackiej floty już się rozpoczęły. Port militarny w Poli i kanał Fasana stanowią strategiczną podstawę operacyi floty austryackiej w razie wojny na Adryatyku. Prócz tego ma jeszcze Austrya punkt strategiczny w Cattaro i uzbraja trzecią fortecę morską w Sebenico. — Wszystko to razem nakazuje Włochom mieć się w pogotowiu.

Płomień na Bałkanie.

Nowy rząd turecki stanowczo nie ma szczęścia. Kłopoty jego mnożą się z dnia na dzień, polityka jest niepewna, na zewnątrz wahająca się i niejasna, u siebie zaś w domu zaznacza się czynami, które noszą na sobie wyraźny ślad starej tradycyi despotycznych rządów, nawykłych do panowania nad podbitemi rasami siłą dzikiej przemocy i okrucieństwa. Parlament, powołany do odrodzenia zgniłej maszyny państwowej i do reformy społecznej, przedstawia smutny widok bezmyślnego zgromadzenia, zajmującego się drobnostkami, lub sprawami osobiście interesującemi posłów. Żadnej twórczej inicyatywy, żadnej energicznej akcyi! To samo widzimy wśród ministrów i wśród komitetu, którego siła wyczerpała się prawdopodobnie w dokonaniu znakomitego przewrotu, lecz okazuje się niedołężną w zarządzie wewnętrznym. Tymczasem trudności powstają wszystkie naraz i to w takiem zestawieniu, że zdają się usprawiedliwiać pesymistyczne przewidywania polityków, którzy od początku podawali w wątpliwość trwałość prądu wolnościowego i dowodzili, że panowanie mahometan w Europie przedłużyło tylko swoją agonię, lecz w rezultacie upadek jego jest nieunikniony.

W tej chwili gabinet Hakki paszy borykać się musi z ruchem autonomicznym w Małej Azyi i w Arabii, dokąd trzeba wysłać ekspedycyę wojenną. Dalej grozi mu sprawa kreteńska, przybierająca coraz bardziej niebezpieczny charakter i starcie z Grecyą. Oprócz tego jest w kraju nieuśmierzone dotąd powstanie w Albanii i świeżo powstałe zaburzenia w Macedonii, po za któremi otwiera się perspektywa zbrojnego konfliktu z Bułgaryą. Macedonia stano-

wiła zawsze najdrażliwszy punkt w państwie ottomańskiem i ludność jej, rozdzielona na nieprzyjazne sobie narodowości była zwyle narażona na najdotkliwsze cierpienia ze strony najezdniczych ciemiężycieli. Po wypędzeniu Abdul-Hamida, gdy rewolucya zatryumfowała na półwyspie, chrześciańska ludność w Macedonii, zapominając krzywd i uraz wiekowych, otworzyła braterskie ramiona muzułmanom, i wraz z nimi oddawała się z uniesieniem nadziejom przyszłości. Obowiązkiem rządu najpierwszym było przystąpić do przekształtowania wszystkich części administracyi krajowej oraz do załatwienia najpilniejszych potrzeb społecznych i narodowych mieszkańców nieszczęśliwej prowincyi. Rząd zabrał się właśnie do tego dzieła pod hasłem ottomańskiej jedności i pierwsze kroki jego w sprawie reformy szkoły ludowej i sądownictwa wzbudziły powszechną niechęć i opór. Gorzej stało się z rozbrojeniem, które ze względu na powstanie w sąsiedniej Albanii rząd uważał za właściwe i wykonanie tego środka polecił naturalnie policyi i armii. W tych gałęziach władzy państwowej panuje stary duch sułtańskiej brutalności. Przebiegające po kraju wojska w celu odebrania broni dopuszczają się gwałtów i okrucieństw, biją ludzi, poddają ich rozmaitym torturom, palą wsie, lub rozbijają je armatami. Jednem słowem, wznawiają czasy dawnych pogromów, peryodycznie ponawianych nad zgnębioną ludnością. Setki prześladowanych Bułgarów ucieka do Sofii, błagając, aby współrodacy opatrzyli ich w jakokolwiek broń nie w celu walki, lecz aby tylko mieli co do oddania żołnierstwu tureckiemu i zwolnili się tym sposobem od męk i ucisku.

Położenie w Macedonii musi być istotnie poważne, ponieważ poseł bułgarski czynił już odpowiednie przedstawienia w Londynie, ze strony zaś tureckiej odpowiedziano na to w sposób wymijający i starano się postawić kwestyę na gruncie czysto formalnym, zarzucając Bułgaryi, że nie ma prawa wtrącać się w wewnętrzne sprawy Turcyi.

Drobna jest wprawdzie zasada nieinterwencyi do stosunków państw obcych, ale trudną rzeczą byłoby określić, gdzie się zaczyna i gdzie się ma kończyć jej stosowanie. Rząd bułgarski, gdyby chciał pozostać obojętnym na głos swych uciemiężonych współbraci, żyjących po za kordonem tureckim, mógłby w pewnych okolicznościach narazić nietylko własne istnienie, lecz i byt swojego państwa.

Kwestya macedońska od czasu wprowadzenia w Turcyi rządów konstytucyjnych uważana jest wprawdzie w Europie za kwestyę wewnętrzną państwa i straciła niby swój międzynarodowy charakter. Reformy macedońskie, które przed trzema laty stanowiły główny punkt układów rewelskich przestały dziś zajmować dyplomacyę zagraniczną. Niepodobna jednak wyrzec z pewnością czy owe kwestye nie wejdą znów w takiej lub innej formie na porządek dzienny bieżącej polityki europejskiej. Możnaby sądzić, że w bezpośrednim z nimi związku są uzbrojenia, a zwłaszcza nabytki marynarskie dokonane obecnie przez Turcyę. Również błędnem byłoby mniemanie, że spotkanie w Marienbadzie, odbyte właśnie w tych dniach pomiędzy wielkim wezyrem i hr. Aehrenthalem posłużyło tylko do omówienia interesów traktatu handlowego, nowego podwyższenia ceł tureckich i zniesienia kapitulacyi. Wszystko zapowiada, że przedmiotem zjazdu były szerokie kwestye ogólno-politycznej natury, których załatwienie w tej stronie Europy przedstawia się jako niezbędna konieczność.

Korespondencye.

Marienbad 18 sierpnia.

Jeszcze wielcy ludzie na wywczasach.

W poprzedniej mojej korespondencyi z Marienbadu omówiłem donlosłe znaczenie faktu, jaki w życiu politycznem Europy odegra wybitną rolę, faktu, że w Marienbadzie zjechali się społem czterej najwięksi męże Europy, hr. Aehrenthal i red. Konopiński, Kiderlen-Wächter i dr. Leo. Dzisiaj muszę jeszcze zaznaczyć, że dzięki ich wspólnemu tu pobytowi horyzont polityczny Europy znacznie się wypogodził.

Przez jakiś dzień zawisły wprawdzie na tym horyzoncie groźne chmury. Zapowiedziano bowiem, że do Marienbadu przybędzie Turek, autentyczny Turek, Hakim pasza. Zapowiedź ta wywołała takie wrażenie, jak ongiś zapowiedź przybycia ku ziemi komety Halley'a. Wiadomo bowiem, że „Nowa Reforma“ zajmuje stale wrogie wobec Turcyi i przymierza turecko-austryackiego stanowisko, spotkanie się więc Hakima-paszy z red. Konopińskim zapowiadało się tak groźnie, jak spotkanie komety Halley'a z ziemią. Dzięki jednak niezwykłemu taktowi hr. Aehrenthala i dra Lea, do katastrofy nie przyszło. Hr. Aehrenthal za pośrednictwem dra Lea wytłumaczył red. Konopińskiemu, że spotkanie z Turkiem może go zanadto wzruszyć i źle wpłynąć na jego serce. Red. Konopiński o serce się boi, bo to serce i tak w ostatnich czasach zwłaszcza przy wyborze prezydenta dość przeszło, więc niechcąc wywoływać katastrofy, wyjechał nagle do Abbazyi. Hakim-pasza zastał w Marienbadzie już tylko dra Lea, który, jako polityk niesłychanie zręczny, mógł był zostać, bez wywołania przez to wstrząśnień politycznych. Została także paczka demokratów z „Nowej Reformy“, został dr. Bandrowski, Jan Kanty Federowicz i t. d. ale dr. Leo oświadczył Hakimowi, że to są tylko jego trabanci, na bieg spraw nie mający żadnego wpływu. Z wdzięczności przyrzekł Hakim-pasza postarać się o to, aby Kantego Federowicza zrobić dostawcą tureckiego dworu. W ten pokojowy sposób zażegnano grożący konflikt z Turcyą.

Red. Konopiński wypoczywa więc po trudach wielkiej polityki w Abazyi. Podobno czuje się tam bardzo dobrze. Ile razy stanie nad morzem i zapatrzy się w ten bezmierny przestwór wody, wody i wody, zawsze przypomina mu się „Nowa Reforma“. I jest bardzo zadowolony.

Z drżeniem oczekiwano tutaj deszczu, jaki miał spaść 18 bm. w Wiedniu. Wszyscy wielcy ludzie, zwłaszcza z krakowskiej demokracyi, oczekiwali, że spadnie na nich bodaj mała kropla z tego deszczu, jakiś krzyż, jakiś order. Tymczasem w Wiedniu spadł nie deszcz, ale grad orderów, a krakowscy demokraci nie odczuli tego zupełnie. Zdaje się, że im dano parasole do ochrony przed tym arcymiłym gradem.

Jak ważną rolę w konstellacyach politycznych odgrywają kobiety — o tem można się było przekonać również w Marienbadzie. Stańczycy krakowscy, zaniepojeni rosnącemi wpływami Lea, postanowili je sparaliżować, a ponieważ wszyscy menerzy stańczykowscy są już do cna skompromitowani tem, że się teraz wzięli za ręce — z chłopami, z rozmaitymi Stapińskimi i t. d. wysłali do Marienbadu redaktora „Czasu“ dra Starzewskiego, który miał swoją elegancyą podstawić nogę drowi Leowi. Ale dr. Leo, sam młody konserwatysta, pardon, śp. konserwatysta, I-o voto demokrata, znał młodą konserwę, do której i dr. Starzewski należy — więc przewąchał pismo nosem i tak się sprytnie urządził, że red. Starzewski uciekł z Marienbadu nic nie załatwiwszy. Podobno uciekł nie sam... ot, młody konserwatysta.

W ten sprytny sposób dr. Leo sparaliżował znowu podstępną robotę Stańczyków.

Jak słychać, Ferdynand Hoesick, dowiedziawszy się o tem od eks. Tarnowskiego, na jego prośbę zaczął teraz pisać epos pt. „Upadek galicyjskiej Troi“, epos zaczynający się od słów:

Boje będę opiewać trojańskiego grodu,
i powolne marnienie wielkiego narodu,
śpiewać będę aż z bólu schnąć mi będzie grdyka
jak potęgę stańczyków zgubiła — podwika.

Epos ten wyjdzie nakładem Akademii Umiejętności i będzie przez woźnych miejskich rozdane bezpłatnie całej ludności Wielkiego Krakowa.

Swoją drogą, marienbadzkie podwiki mają niesłychany wpływ na krakowskie wielkości. Co to za rozkoszny widok, gdy się patrzy, jak nasi w życiu i polityce ociężali demokraci tutaj nieraz drepcą z uroczymi Marienbadkami, jak odzyskują wigor w kościach, giętkość w kolanach, sprężystość itd., gdy przed nimi idzie jaka Mizzi, lub Rosa, zazwyczaj kelnerka lub kasyerka albo nawet pokojówka. — No, demokracya zabawia się demokratycznie. — Uległ temu urokowi jakiejś Mizzi widocznie prezydent Dattner, który co dwa dni dojeżdża tutaj stale z Karlsbadu i chodzi tu rozpromieniony, a zawsze z żalem odjeżdża. Gdyby tak wszystkie marienbackie piękności sprowadzić do Krakowa, to zdaje się, całe życie polityczne krakowskiego grodu byłoby o wiele ruchliwsze, rzeświejsze, boć demokracyę umieją tak jak i konserwę jeno podwiki rozruszać.

Nakoniec wiadomości osobiste. Bawi tu również dyrektor Flatau. Codziennie odbywa spacery drogą, po której chodził śp. król Edward, ale — jakoś nań nasze wielkości nie zwracają uwagi. Szkoda!

Kuracyusz.

Bochnia, *20 sierpnia 1910.*

(Niezwykłe odznaczenie. — Drogi w mieście. — Balony pod Bochnią).

Korespondencya „Gazety Poniedziałkowej“.

Miasto nasze stoi pod wrażeniem niezwykłego faktu, jaki zaszedł przed trzema dniami. Szaja recte Ozyasz Schlosser ze Stryja, został dzięki łatwowierności starosty radcą cesarskim. Niezwykłe to odznaczenie i powiedzmy otwarcie, tytuł, który przypadł w udziale człowiekowi, nie mającemu zgoła żadnych zasług ani kwalifikacyi wymaganych przy tego rodzaju propozycyach, czynionych ze strony starosty, wywarł w mieście naszem jak najgorsze wrażenie. To też szczególna ta nominacya jest przedmiotem ogólnej dyskusyi w mieście. Bo zapytać się godzi, kto zacz za jeden ten p. Szaja recte Ozyasz Schlosser? Czy zna go p. starosta? Czy jeżli kto jest właścicielem koncesyi szynkarskiej ma prawo ubiegania się o radcostwo cesarskie? A może nowo założony bank przez p. Szaję recte Ozyasza Schlossera odpowiada wymogom stawianym tego roku z okazyi 80-letnich urodzin cesarza? Bo o ile nam wiadomo, wielkodusznу monarcha chciał w pierwszym rzędzie mieć odznaczonych tych wszystkich, którzy położyli niezwykłe zasługi na polu dobroczynności, a chyba bank p. Szaji recte Ozyasza Schlossera nie służy dobroczynnym celom. Sprawę tę musi wyjaśnić p. starosta, o ile nie chce, aby skandaliczne to odznaczenie było przedmiotem interpelacyi w parlamencie. Znaną bowiem rzeczą jest, że Schlosser jako radca miejski ma chyba tę zasługę, że dotychczas — od szeregu lat — ust nie otworzył, że jest siłą, która tylko liczbowo zapełnia luki Rady, nie dając w zamian niczego.

Nie piszemy tego pro domo sua, ale opinia publiczna palcem wskazuje na cały szereg ludzi mających wielkie zasługi na polu dobroczynności, i co do których spodziewano się, że miarodajne czynniki należycie ocenią dotychczasową bezinteresowną pracę tychże. My sprawę nie spuścimy z oka i wkrótce obszerniej takową omówimy.

Chcę przy tej sposobności zwrócić uwagę na naszą mizeryę drogową. Od szeregu lat zanosimy prośby do władz o naprawienie drogi dojazdowej z dworca do miasta, która przedstawia opłakany widok. Jeden długi łańcuch wybojów, po których tłucze się brudny wehikuł z pasażerem od dworca do miasta i vice versa, daje zaraz na wstępie obraz niechlujności i ospalstwa głowy miasta. Czas najwyższy pomyśleć o porządkach.

We środę przed godziną 6-tą rano pojawiły się w okolicy Bochni nad Rzezawą trzy okrągłe balony. W gondolach siedziało po dwie osoby. Balony zmierzały w stronę wschodnią, t. j. ku Krakowowi.

Rzeszów, dnia 19 sierpnia.

(Rzeszów na drodze ku Europie).

Że władze sanitarne naszego miasta nie grzeszyły nigdy dotąd zbytnią energią i dbaniem o zdrowie mieszkańców, o tem dawno już wiedzieliśmy. Gdy jednak obecnie lekceważenie to, jakoteż i brak poczucia spełniania najkardynalniejszych swych obowiązków, przybrało rozmiary tak wielkie, że wiele rodzin boi się wracać z letnisk do Rzeszowa w obawie przed panującemi epidemicznie od szeregu tygodni chorobami, trudno nie domagać się od naszych lekarzy większego zainteresowania się sprawą stłumienia rozmaitych tyfusów, szkarlatyn i t. p.

Przez cały rok, jak on jest długi, żyjemy wciąż pod znakiem tych niebezpiecznych chorób, które w lecie przybierają formy dla mieszkańców bardzo groźne. Przed rokiem rozhulał się do tego stopnia tyfus, że pozamykano szkoły, względnie przedłużono wakacye: ludzie uciekali z Rzeszowa jak z zapowietrzonych okolic, bo nawet takiemi były tereny rzeszowskie. I cóż się stało? Czy władze sanitarne były w stanie choć w części zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu? Stanowczo nie! Dopiero przez ogłędne i rozumne postępowanie mieszkańców, przez nadchodzące chłody i jesień, powoli wygasła epidemia. Teraz podobnie się rzecz ma: tyfus

na dobre grasuje w mieście, a nie wydano nawet stosownych zarządzeń przeciwepidemicznych. Winę ponosi przedewszystkiem brak odpowiednich kanałów, brak zdrowej wody oraz brak wszelakiej sanitarnej opieki. Kanalizacya Rzeszowa można powiedzieć, że nie istnieje, a przykładem, jak są główne ścieki u nas urządzone, może być fakt, że w czasie deszczów kanał przy ul. Bernadyńskiej, nie mogąc pomieścić w korycie nagromadzonej wody i nieczystości, wylewa je po sąsiednich piwnicach, podwórzach i t. p. Tak samo dzieje się w innych częściach miasta.

Nic więc dziwnego, że podobne „wielkomiejskie urządzenia" stają się same przez się główną przyczyną szerzenia zarazków, powodują choroby i ich wzmaganie się. O wodzie do picia — to trudno nawet znaleść słów dosadnych na określenie jej. Właściwie nie powinna się też nazywać wodą, bo ta jest zawsze bezbarwną i nie posiada smaku, lecz conajmniej żółtym płynem, pełnym najrozmaitszych naleciałości, o smaku wprost obrzydliwym. Mógłby ktoś na to powiedzieć, że trzeba cierpliwie nieco się z „bolami" wstrzymać, bo wodociągów już o mało co nie widać, My zaś jesteśmy przyzwyczajeni do tych obiecanek tak dalece, że chyba wówczas się uwierzy w nie, jeśli zaczną funkcyonować. Bo już samym radnym znudziło się tyle lat debatować nad tą wodą — wydano przeszło 120 tysięcy koron na same poszukiwanie wody, próbowano, kontowano, odsylano ją do do rozbioru, a my ustawicznie musimy pić, choć ze wstrętem, ten żółtawy płyn, pocieszając się chyba nadzieją tylko, że nasze wnuki doczekają się może t. zw. wodociągów.

Podobno załatwiają się u nas z robotami około kanału na Mikoście. Od roku zaprzestano regulacyi, doprowadziwszy plan zaledwie do połowy i dotychczas ani słychać o dalszem podjęciu robót. Stało się to z powodu rekursu gminy izraelickiej, która nie chce się zgodzić na przeprowadzenie kanału przez grunta starego cmentarza. Dobrze! Ale rekurs ten mógł być już dawno załatwiony, jeśliby się było choć cokolwiek pocisnęło władze wiedeńskie.

Niemniej ważną jak i drażliwą jest kwestya ustępów. A jest ich aż... jeden, jeszcze raz powtarzamy, jeden! I to jaki! Doprawdy mało jest rzeczy godnych oglądania i uwagi w naszem mieście, ale za to przynajmniej zasługujące na podniesienie i wszechstronne poznanie. Do takich zaliczyć należy na pierwszem miejscu wychodek na pl. Farnym, wskazuje on na niezwykłe europejskie urządzenia Rzeszowa, stojącego u wrót kanalizacyi, wodociągów, oświetlenia elektrycznego i regulacyi Mikoski; czegoś podobnego trudnoby nawet przyszło znaleść w... Niebylcu. W imieniu całej rzeszy, od tylu lat upominających się o skromne w tym kierunku inwestycye, wołamy: najpierw dajcie nam choć 2 lub 3 ustępy, prymitywne, lecz czyste i schludne, a później zakładajcie wodociągi, instalacye elektryczne, oraz innego rodzaju europeizacye. *L.*

Nowy Sącz, dnia 19 sierpnia.

Ofiary porządków kolejowych.

W niedzielę, dnia 8 sierpnia była publiczność, znajdująca się na peronie w miejscu kąpielowem Żegiestowie, świadkiem wypadku kolejowego, w którym omal życie ludzkie nie padło ofiarą niedbalstwa personalu kolejowego.

Do wieczornego pociągu, odjeżdżającego z Żegiestowa w stronę Nowego Sącza, chciało towarzystwo złożone z pięciu mężczyzn wsiąść do przedziału II. klasy. Pierwszemu z wsiadających p. Ludwikowi Rissowi, słuchaczowi praw, zwrócił konduktor uwagę, żeby do tego wagonu nie wsiadał, gdyż jest to wagon krakowski, polecił mu natomiast iść w dół pociągu. Stamtąd wyekspedyował p. Rissa z resztą towarzystwa inny konduktor, każąc mu udać się ku przednim wagonom i w tejże samej chwili dał znak do odjazdu. Pociąg ruszył. Skonsternowani pasażerowie poczęli jeden za drugim wskakiwać na schodki wagonu. Ostatni zamierzał (już podczas ruchu pociągu) wsiąść p. Riss, gdy w tem usunęły mu się schodki z pod nóg, a on sam zawisł na poręczy wagonu. Z wytężeniem wszystkich sił zdołał wyrwać nogi z pod wagonu, a pociąg wlókł go za sobą kilkanaście metrów.

Na peronie powstał krzyk. Rozległy się rozpaczliwe wołania. Obok, na ziemi leżał p. Riss bez przytomności. Lekarz znalazł na ciele p. Rissa ciężkie obrażenia. Ponadto stwierdził lekarz u p. Rissa silny rozstrój nerwowy, wywołany wypadkiem. Cały ten wypadek odbije się echem w sali sądowej, gdyż z jednej strony występuje kolej ze skargą przeciw p. Rissowi o przekroczenie obowiązującej ustawy (wsiadł bowiem do będącego w ruchu pociągu), z drugiej zaś strony ma p. Riss pretensyę o zwrot kosztów leczenia i odszkodowanie za ból i straty materyalne i moralne.

Nowy Targ. Dzięki systemowi oszczędnościowemu na tutejszej kolei padło znowu ofiarą życie ludzkie. — W przeszłym tygodniu zginął człowiek z braku rampy; przychodzi zanotować nowy wypadek. Oto w przeszłym tygodniu obok stacyi Rogóźnik najechał pociąg przechodzącego przez tor kolejowy chłopca, nieznajomego nazwiska, który, zdaje się, nie słyszał nadchodzącego pociągu. Nieszczęśliwy zginął na miejscu. Koła pociągu oderwały głowę od tułowia i zmiażdżyły w okropny sposób. Z pod pociągu wyciągnięto tylko bezkształtną krwawą masę. Winę przypisać należy zarządowi kolei, który dla oszczędności nie liczy się z bezpieczeństwem publicznem. Faktem jest, że na obu tutejszych liniach: Chabówka-Zakopane, Nowy Targ-Suchagóra, t. j. na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, nie ma ani jednej rampy.

Miscellanea.

Pociągi zakopańskie i urzędnicy kolejowi. — Minister Dułęba i p. Doboszyński. — Co to znaczy dla demokraty salonka. — Kawa w Suchej. — Restaurator i minister. — Inny siał — inny zbiera.

Szczęśliwy kraj ta Galicya! Ma „sezonowe" pociągi do Zakopanego, nawet na zimę obiecano 5 takich „sezonowych" pociągów. A jak sprytni są nasi urzędnicy kolejowi! Hoho! Na całej kuli ziemskiej nie znajdziesz urzędników, którzyby tak nie po obywatelsku urzędowali!

Pociąg „sezonowy do Zakopanego". Rozumiałoby się, że to specyalny pociąg, z Krakowa do Zakopanego. Nasi urzędnicy kolejowi jednak są oszczędni — i zarządzili, że na odpust do Kalwaryi jechali pątnicy również tym „sezonowym zakopiańskim" pociągiem. Był rzecz jasna ścisk, nie, raczej orgia ścisku w ubiegłą sobotę przy nocnym pociągu sezonowym. Otwarto tylko jedną kasę, a ludzi jechało z 1000, pociąg wyszedł wskutek tego o godzinę później z Krakowa, w Podgórzu stał drugą godzinę, a do Zakopanego przyjechał z półtrzecia godzinnem spóźnieniem! Bez komentarzy!

W pociągu był ścisk niesłychany. Jechano na platformach, na stopniach, gdzie kto mógł.

Jakiś stary pan, z siwą brodą, klął w wagonie, mającym I. i II. klasę, klął aż echo niosło po całym pociągu. Pytają ludzie konduktora: Co się stało?

A konduktor odpowiada:

— Ta nic. Panisko widział, że jest przepełnienie, więc, chcąc jechać jako tako wygodnie, kupił sobie pierwszą klasę. Ma bilet — ale miejsca nie dostał.

— Tylu ludzi jedzie pierwszą klasą?

— Tych, co bilety kupują — nie. Ale wszystkie przedziały zajęli sobie urzędnicy z dyrekcyi kolejowej. Mają wolne karty. I nie ustąpili. — Cóż ja poradzę? Nie dam im miejsca przed innymi, to mnie zasuspendują. A ten panisko poknie, poknie, i stojąco ale zajedzie do Zakopanego.

Niema to, jak być urzędnikiem dyrekcyi kolejowej w Krakowie. Cały naród narzeka na kolej i na nich, ale oni są spokojni. Juści — jeżdżą sobie pierwszą klasą i muszą mieć miejsce. Dla nich musi być za darmo to, za co inni płacą.

* * *

Ciekawego zdarzenia świadkami byli w ubiegły wtorek podróżni na dworcu zakopańskim. Przed odejściem pospiesznego pociągu zjawił się na dworcu minister Dułęba. Przygotowano dlań specyalny wóz, t. zw. salonkę. Pech czy nie pech chciał, że przyszedł razem — z p. Doboszyńskim. P. Doboszyński, filar krakowskiej demokracyi ma jednak zawsze apetyt na arystokratyzm. Uśmiechała mu się jazda salonką — — oj uśmiechała. Już tak zaskakiwał koło pana ministra, już tak się uśmiechał czule i tak nie odchodził od salonki — że wreszcie minister Dułęba zrozumiał, o co mu chodzi.

— Może mnie ekscelencya weźmie do salonki — — mówiły, krzyczały wprost oczy p. Doboszyńskiego.

Minister zlitował się i zabrał p. Doboszyńskiego do salonki.

Trzeba było wtedy widzieć minę p. Doboszyńskiego! Gdyby człowiek jaki wstał z martwych z grobu, nie byłby jeszcze tak promieniał radością.

Ot, co znaczy salonka dla „demokraty" krakowskiego.

* * *

Dalszy ciąg tej epopei p. Doboszyńskiego rozegrał się w Chabówce. Pociąg stanął na parę minut. Na peronie ustawiono filiżanki z kawą. Jak zwykle — podróżni rzucili się ku nim — rzucił się i p. Doboszyński. Powoli wyszedł i minister Dułęba, ale — zobaczył już tylko p. Doboszyńskiego, dopijającego kawę. Dla ministra kawy zabrakło. Zwrócił się więc do restauratora:

— Czy nie można już dostać kawy?

— Nie! — odparł opryskliwie restaurator.

— Jakto? Więc już niema kawy na całym dworcu?

— Jak się to panu nie podoba, to niech się pan poskarży na mnie w dyrekcyi.

A minister, najspokojniej założywszy palec za kamizelkę, odparł:

— Nie omieszkam z tego skorzystać, zapewniam pana...

I odszedł.

Jak się potem zrobiło restauratorowi, gdy zobaczył, że ten pan, z którym on tak energicznie rozmawiał, wchodzi do salonki, to sobie można wyobrazić.

* * *

Małżonek baronowej Vaughan, nazwiskiem Durieux, znany jest dobrze w Brukseli, tylko w sposób niezbyt pochlebny. Był podoficerem w armii francuskiej i oddawna należał do przyjaciół baronowej Vaughau. Nigdy nie wiedziano, z czego żyje, a gdy baronowa mieszkała w willi obok królewskiego zamku Laeken, Durieux piastował u niej niewyraźny urząd marszałka dworu. Wiedziano, że lubił pić i że wtedy stawał się nader skłonnym do awantur. Po pijanemu rozbijał się w automobilach i powozach królewskich po ulicach Brukseli. Wreszcie policya poprosiła go energicznie, ażeby się wyniósł i Durieux pojechał do Paryża.

Ale przedtem odbyła się scena, dla zmarłego króla Leopolda wielce przykra. Monarcha zaskoczył owego Durieux w sypialni baronowej. Król wypędził go, a pięknej grzesznicy przebaczył. Leopold i później przebaczał, gdy Durieux przybywał do bar. Vaughan na zamek Balincourt pod Paryżem. Ale Durieux nauczył się ostrożności i uciekał z zamku, gdy król przybywał do matki swoich dwojga dzieci. Zresztą na zamku Balicourt urządzano się tak, ażeby nie dopuścić do sceny, jaka się rozegrała w Laeken. Automatyczny dzwonek zapowiada każdego gościa. Obaj synowie baronowej bawią u niej, ale to nie długo trwać będzie. Podobno jakiś udzielny książe niemiecki ma nadać obu chłopcom tytuły hrabiów. Ów książę niemiecki jest krewnym Leopolda II.

Baronowa Vaughan zgłosiła się u mera Brukseli do ślubnego aktu jako panna de la Croix. Wynikałoby z tego, że król Leopold na łożu śmiertelnem nie wziął z nią ślubu.

Kato.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 19 sierpnia 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

Jak każdego roku o tej porze. tak i obecnie było usposobienie giełdy w ubiegłym tygodniu nacechowane bezczynnością i brakiem ochoty.

Oprócz sezonowej apatyi wywierały nacisk na kursa akcyj przemysłowych ogólna stagnacya i podrożenie pieniądza.

Dyskont prywatny doszedł prawie do wysokości bankowej raty.

Wiadomości z poszczególnych gałęzi przemysłowych brzmią niepomyślnie; w wielu przedsiębiorstwach górniczych ograniczono produkcyę, by w ten sposób nie dopuścić do spadku cen surowca.

W wewnętrznej polityce sytuacya niezmieniona; chaos, niepewność, brak stanowczości, zaś polityka międzynarodowa, pozornie spokojna, nie dająca bezpośredniego powodu do jakiegokolwiekbądź konfliktu, jednakowoż w gruncie rzeczy wrażliwa i denerwująca się najbłahszym wypadkiem.

Nic więc dziwnego, że w podobnych warunkach kursa akcyj przemysłowych nie mogły rozwijać się, a spekulacya skłaniała do rezerwy.

Wyjątek stanowiły bankowe akcye, które tak samo, jak poprzednio, objawiały silną tendencyę, a kursa niektórych poszły o kilka procent w górę.

Kursa rent oraz papierów lokacyjnych ustaliły się przy ożywionym popycie.

Berlińska giełda była z początkiem ubiegłego tygodnia dobrze usposobiona, jednak w końcu wzięły górę realizacye przy osłabionych kursach.

Paryska i londyńska giełda nie wykazują zmian, któreby zasługiwały na wzmiankę,

Budapeszt. Peszteński węgierski Bank handlowy podwyższa kapitał akcyjny o 8 milionów koron, a ma za 42 na 50 milionów.

Berlin. Towarzystwo górnicze „Phönix“ wypłaci w r. b. 15% dywidendy wobec 9 procent w ubiegłym roku.

Nowy Jork. Wartość wywiezionych w ubiegłym tygodniu towarów wynosiła 16,630.000 dolarów wobec 13,960.000 dolarów w poprzednim tygodniu.

Belgrad. Z powodu częściowego spalenia się cukrowni w Belgradzie, obniżył przejściowo rząd serbski cło od importu cukru, by w ten sposób zapobiedz ewentualnemu brakowi towaru.

Madryt. Na wyłożone do subskrypcyi 45 milionów pessetów 3 proc. hiszp. bonów skarbowych, wpłynęły dotychczas zgłoszenia na 32 miliony.

TELEGRAMY.

Komisya dla spraw emigracyjnych.

Wiedeń. Ministerstwo handlu postanowiło utworzyć w tem ministerstwie stałą komisyę dla spraw emigracyjnych, na której czele stać będzie szef sekcyi Riedl. Celem tej komisyi jest połączenie razem wszystkich spraw prawnych i administracyjnych, aby można było postępować jednolicie we wszystkich kwestyach, dotyczących emigracyi. Komisya ta składać się będzie z kierowników wszystkich departamentów, mających związek z emigracyą i z kierownika biura prawnego w ministerstwem handlu, br. Löwenthala.

Następca tronu u barona Rotschilda.

Wiedeń. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał wczoraj wieczorem z Ischlu do Langen, gdzie zabawi w zamku myśliwskim u bar. Rotschilda.

Niepokój Izwolskiego.

Konstantynopol. Turecki ambasador w Petersburgu doniósł swemu rządowi, że rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski jest bardzo zaniepokojony zjazdem hr. Aehrenthala z Wielkim Wezyrem. Izwolski odbył dłuższą konferencyę z posłem bułgarskim i serbskim, oczekuje dokładniejszej relacyi ze zjazdu hr. Aehrenthala z Wielkim Wezyrem, aby pojechać do Belgradu i Sofii, a stamtąd prawdopodobnie do Paryża na konferencyę z Pichonem.

Odsłonięcie pomnika Dr. Mauchampa.

Paryż. W niedzielę w Chalon sur Saon odbyło się odsłonięcie pomnika dr. Mauchamp, który w r. 1907 padł w Maroku, a mowę przy odsłonięciu wygłosił minister spraw zagranicznych Pichon. Owoż dzienniki donoszą, że mowa ta starannie przygotowana, była doniosłym faktem w polityce międzynarodowej, bo określiła stanowisko Francyi nietylko w sprawie marokańskiej, ale także w wielu innych kwestyach politycznych.

Na Wschodzie.

Ateny. Według wiadomości telegraficznej, otrzymanej przez „Tachydromos“, dziennika greckiego wychodzącego w Konstantynopolu, rokowania, mające na celu zawarcie ugody względem współdziałania grecko-bułgarskiego na wypadek wojny potwierdzają się.

Ateny. Jak donosi „Progrès de Salonique“, linia kolei żelaznej Salonika—Zibeftsze, ze względu na naprężone stosunki grecko-tureckie, jako środek ostrożności została obsadzoną przez wojsko. Wszystkie mosty i budynki kolejowe strzeżone są przez wojsko.

Flota turecka.

Petersburg. Czytamy w „Birżewych Wiedom.“: „Gdyby Turcyi udało się nabyć nie dwa, jak przedtem donoszono, lecz — zgodnie z teraz krążącemi wieściami — cztery pancerniki niemieckie typu „Brandenburg“, nasza przewaga na morzu Czarnem stałaby się wątpliwą. Flota turecka przestałaby być fikcyą, a istotne siły rosyjskiej floty czarnomorskiej nie miałyby już takiego znaczenia, aby można mówić o bezwarunkowej przewadze Rosyi na morzu Czarnem.

„Zdaje się, że trzeba pokładać nadzieję w tem, że pogłoski o jawnem lub napółjawnem przyłączeniu się Turcyi do trójprzymierza zamykają jej wszelki kredyt. Sami Niemcy nie są w możności, a Francya Anglia i inne nie zechcą dać młodoturkom pieniędzy na uzbrojenia, czynione, najwidoczniej, bynajmniej nie w celu wzmocnienia dobrych stosunków z trójporozumieniem Anglii, Francyi i Rosyi.

„Zakupy starych, ale jeszcze zdatnych do użytku pancerników niemieckich, Turcya wiąże ze sprawami greckiemi i z położeniem na Krecie. Gdyby jednak udało się Turcyi nabyć odrazu cztery pancerniki niemieckie, wygrałaby na tem flota niemiecka, otrzymawszy fundusze na budowę dwu jeszcze „dreadnoughtów“, a przegrałaby nasza flota czarnomorska, której niełatwo byłoby dać sobie radę z czterema „Brandenburgami“.

„Nadchodzi niewątpliwie, ciężka chwila, w której musimy usilnie zająć się zabezpieczeniem sobie panowania na morzu czarnem, jedynem morzu, pozostałem jeszcze w naszem faktycznem posiadaniu“.

Nobilitacya.

Przed kilku dniami podniesiono do stanu szlacheckiego, najzupełniej nieznanego światu bankiera wiedeńskiego. Nieznana jest jego osoba, nieznany powszechnie jest zakres jego działalności, a nikt już słowa nie potrafiłby powiedzieć o jego zasługach, które zjednały mu przecież tak wysokie odznaczenie. Bo miarodajnym w tym względzie nie może być fakt, iż osobie tego bankiera nic zarzucić nie można. Nobilitacya ta wywołała żywe zainteresowanie i poruszenie w sferach bankierskich, które łamią sobie głowę, czemu pan ten właśnie przed innymi może więcej zasłużonymi, w tak zaszczytny sposób został odznaczony. Domysłów i przypuszczeń pełno, nikt jednak właściwego powodu odgadnąć nie może.

Wcale nie mamy zamiaru dotknąć osoby w mowie będącej, lecz celem naszym jest jedynie domaganie się na przyszłość, aby w wypadkach nobilitacyi podawano do publicznej wiadomości powody tejże i zasługi odznaczonego. Żądanie nasze jest zupełnie naturalne, gdyż najszerszy ogół dowiadując się o nobilitacyi osób mniej lub wcale nieznanych, przecież chce znać ich zasługi i poznać powody tego wysokiego odznaczenia.

20.000 czy 150.000 koron.

W ostatnich czasach dał się coraz częściej obserwować fakt iż najzdolniejsi urzędnicy państwowi bez żalu porzucają swe zaszczytne co prawda, lecz odpowiedzialne i słabo dotowane stanowiska, aby zająć naczelne miejsca jako dyrektorzy banków i instytucyi finansowych. Ponieważ w ten sposób opuścili krzesła szefów sekcyi prawie wszyscy wybitniejsi naczelnicy w ministeryach skarbu i kolei, skąd zwykle zresztą wychodzą w przeważającej liczbie dyrektorzy naszych banków, obecnie przyszła kolej na radców ministeryalnych z szeregu których już w najbliższych dniach znowu ubędzie kilka niepośledních i trudnych do zastąpienia sił. Powodów kroku tego łatwo się domyślić, jeżeli weźmiemy pod uwagę różnice dochodów urzędnika państwowego i dyrektora banku. Szef sekcyi pobiera ogółem 20.000 kor. rocznie, podczas gdy dochody dyrektora większych banków, obracają się w zasadzie około sumy 150.000 koron! Wysokie te pensye ułatwiają sobie instytucye bankowe w ten sposób, iż żądają dla swych dyrektorów miejsc w radach nadzorczych w kontrolowanych przez siebie przedsiębiorstwach przemysłowych. Część więc dochodów dyrektora stanowi stała pensya, na resztę zaś składają się tantiemy jako członka rad nadzorczych. Wielu bowiem można wyliczyć dyrektorów, którzy zasiadają w 15 a nawet 20 radach nadzorczych.

Z tymi warunkami nie może państwo konkurować, jakkolwiek nieraz dały się słyszeć w Izbie poselskiej głosy domagające się od rządu odpowiedniego uposażenia urzędników, kierujących ważnemi sprawami i operacyami finansowemi. Kwestya ta staje się tem aktualniejszą, iż obecnie państwo zaangażowało się w miliardowe interesa i inwestycye, do zrealizowania których w większej jeszcze mierze, aniżeli banki potrzebuje dzielnych i wybitnych sił fachowych. Nikt bowiem nie zechce wyrwać w służbie rządowej, jeżeli będzie mógł stokroć lepiej stać w prywatnej. Na odpowiedzialnych i trudnych stanowiskach w ministeryach powinni stanąć najzdolniejsi, których obecnie zabierają instytucye prywatne, gdyż inaczej państwo nie da sobie rady i nie wybrnie z tyłu rozpoczętych i planowanych operacyi finansowych i przedsiębiorstw; rząd zaś powinien obmyśleć środki i zapewnić im dotacye w przybliżeniu przynajmniej dorównujące tym, które uzyskać mogą bez trudu gdzieindziej.

KRONIKA.

Powrotna fala. Kończą się już wakacye, kończą się wesołe dni lenistwa i wypoczynku, nudów i narzekań na deszcz, który w tym roku jakby się był uwziął na wszystkie nasze miejscowości kąpielowe i ludzie zaczynają już po letnich wywczasach powracać znowu do zwyczajnego trybu życia w mieście. W tych dniach zaczęła się już ta powrotna fala letników przewijać przez dworzec krakowski. Pociągi przychodzą przepełnione powracającymi. Twarze wesołe, rumiane, damy odzyskały młodzieńczą cerę, dzieciom przybyło wagi, jeno ojcowie rodzin wracają dziwnie smętni. Oni jedni stracili na wadze — nie ciała, ale pugilaresu. Ten ubytek jest bodaj czy nie gorszy w dzisiejszych czasach, niż ubytek naszej śmiertelnej zwłoki.

W Krakowie znać tę powracającą falę na ulicach, w restauracyach, wszędzie. Zaludnia się Kraków powoli, a za tydzień, za dwa, odzyska już swój zwykły wygląd.

Na odezwę naszą w sprawie zbierania składek dla pozostałej rodziny ś. p. Klimka Bachledy złożyli w naszej administracyi:

R. koron 5, W. K. 2, Węglarscy A. Z. 2, Ciok W. i O. 2, X. J. 2, M. Wachtel 5, Al. 1, Horowitzowa 1, Z. P. 1, St. Nebenzahlówna 1, M. G. 1, Brl. 1, Bredt 1, Zl. 1, Dr. Beck 2, Zofia Beckówna 1, St. Beck 1, Józefowie Tomiccy 10, I. Potocka 1, H. P. 1, N. N. 1, A. W. 1, Czerniecki 3, Śliwińscy 10, I. Staszewski 1, Jadzia Staszewska 1, Dr. Kreuzenauer 1, Okoniewicz 2, Hojko 2, T. Jacobson 5, Kraśnicka 1, J. Kruszyńska 1, N. 1, Proz. 3, Perlmutter 2, Zimerówna 1, Stojewski 1, Lohnowa 2, G. 2, Piaseccy 2, Dr. S. 2, T. 2, X. Y. Z. 1·20, Maryla z Klemensówki 1, Zofia Pasławska 1, I. Skibiński 1, Jastrzębska 1, Helena Kornobisówna 1, A. Sz. 1, H. Radłowski 1. St. Maj 2, Z. Gottlieb 1, Serwacki 3, Razem koron 103·20, którą to kwotę przesłaliśmy na ręce W. P. prof. Pryzińskiego w Zakopanem.

Dalsze wkładki przyjmuje administracya naszego pisma.

Z Konserwatoryum Tow. muzycznego. Rok szkolny 1910/11 rozpoczyna się z dniem 1. września b. r. Plan nauk obejmuje następujące przedmioty: Śpiew solowy (koncertowy i dramatyczny), śpiew chórowy, fortepian, organy, skrzypce i altówka, wiolonczela, ćwiczenia zbiorowe, teorya, śpiew kościelny, i liturgika, historya muzyki, język włoski. — Dla nauki gry na fortepianie otwiera się kurs przygotowawczy dla tych uczniów, którzy nie mają jeszcze początków tego przedmiotu. Wpisy trwają od 1. do 14. września włącznie. Wpisy przyjmuje i objaśnień udziela kancelarya Tow. muzycznego (Plac Szczepański 1. 1, II. p.) codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 12—1 i od 5—6.

Wyścigi konne. W dniu 24 sierpnia b. r. urządza na placu wyścigowym, pułkowe wyścigi, 10 pułk dragonów, podczas których totalizator czynny będzie.

Program obejmuje 7 wyścigów z różnymi przeszkodami. Bufet będzie na miejscu. Dla uprzyjemnienia pobytu, przygrywać będą muzyki wojskowe.

Biura informacyjne na stacyach miejskich i dworcach kolejowych. Na wszystkich stacyach rządowych kolei żelaznych, oraz na głównych dworcach kolejowych, z rozporządzenia ministra dróg i komunikacyi, Ruchłowa, mają być urządzone, na wzór zagranicznych, specyalne biura informacyjne.

Biura te obowiązane będą udzielać bezpłatnie wszystkim żądającym wszelkich wiadomości i wskazówek o cenie, rozkładach jazdy, komunikacyach gałęzi kolejowych i statków pasażerskich.

Oprócz tego, biura te będą dostarczały informacyi o warunkach podróżowania w różnych okręgach Rosyi, w hotelach, pensyonatach, warunkach utrzymania i kosztacz jego.

Pożądana ta inowacya, nieokreślona co do czasu powstania, oby nie ugrzęzła śród formalistyki biurokratycznej.

Co jadają głowy koronowe? Cesarz austryacki Franciszek Józef wstaje w lecie o godz. 5, w zimie o 6, bierze zimną kąpiel, poczem się goli i czesze brodę i spożywa pierwsze śniadanie składające się z kawy z mlekiem, bułki z masłem i mięsa na zimno. O dwunastej drugie śniadanie: rosół, płat mięsa wołowego, legumina, szklanka piwa. O godz. 5 obiad: zakąska, rosół, pieczeń barania, ser, owoce, ciastka. Za napiwek służy szklanka piwa bawarskiego, szklanka wina Bordeaux i czarka kawy czarnej.

Cesarz rosyjski Mikołaj II. oprócz kawioru, którego nie cierpi, zjada wszystkie potrawy rosyjskie. Szczególniej przepada za barszczem i polewką, w której pływają kawałeczki wołowiny i drobiu. Ulubioną jego potrawą jest pasztet łososiowy.

Król włoski Wiktor Emanuel III jest też wielkim zwolennikiem narodowej kuchni: dwie szczególne potrawy cieszą się jego względami: polenta (pamuła) i pewien rodzaj smażonki składający się z grzebieni i wątróbki kurzej, mózgu cielęcego i karczochów. O 6 rano pije stale czarkę czarnej kawy, poczem idzie do ogrodu na przechadzkę, którą odbywa zwyczajnie z królową. Śniadanie jada o 12 w południe.

Dzień gastronomiczny króla hiszpańskiego jest bardziej urozmaicony. O 8 rano pierwsze śniadanie: herbata, czekolada, kawa z mlekiem, babka, suche ciastka, mięso na zimno. O godz. 11 drugie śniadanie: rosół, pieczeń, jarzyny i smakołyki. O godz. 4 herbata, ciastka, kanapki. O godz. 7 wielki obiad: dwa rosoły, różne przekąski, dwie pieczenie, leguminy, zimne kompoty, deser, ser, owoce. O godz. 9 wieczór lekka przegryzka zwana „revenezy": herbata, wino, mięsiwo zimne, łakocie. O godz. 10 udaje się król na spoczynek... dobrze zarobiony.

Telefon podziemny. Bardzo ważnego odkrycia dokonał angielski inżynier U. J. Sharman przez wynalezienie telefonu podziemnego, który może oddać niezmierne usługi w życiu górników i przy katastrofach kopalnianych. Nadzwyczajnie prosty aparat jego umożliwia porozumiewanie się z powierzchni ziemi z kimś znajdującym się w głębi jaskini lub w kopalni. Wynalazek Sharmana polega na stwierdzeniu, że ziemię można w równej mierze wyzyskać do przenoszenia fal głosowych, a dobre wyniki dały już próby zastosowania nowego aparatu do telefonowania w wodzie. W niedalekiej przyszłości będą mogły okręty wojenne porozumiewać się z łodziami podwodnemi, oddalonemi o 1000 stóp od okrętu.

Bójka na noże. Jan Kruczek, 27-letni robotnik, przechodząc wczoraj rano Rynkiem Kleparskim, napotkał pijane towarzystwo, które Kruczka dotkliwie pobiło, zadając mu ponadto ciężką ranę ciętą na lewem ramieniu. Zawezwane Pogotowie ratunkowe po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy, odwiozło go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Nagły zgon. Feliks Studziński, 64-letni kataryniarz, przechodząc wczoraj rano Rynkiem głównym, padł nagle, rażony udarem sercowym. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził już tylko zgon.

Zatrucie rybami. Wczoraj o godz. 2 w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. św. Józefa pod l. 8., gdzie zamieszkały tamże 22-letni czeladnik tapicerski Samuel Ebastar po spożyciu nieświeżych ryb zaniemógł wśród objawów zatrucia.

Telegramy własne „Gazety Poniedziałkowej".

Konferencya w sprawie budowy kanałów.

Wiedeń. (T. wł.) W sobotę przed poł. o godz. 10-tej odbyła się pod przewodnictwem prezydenta min. bar. Bienertha konferencya z prezydyum Koła polskiego. W konferencyi wzięli udział: prezes Dr. Głąbiński i wiceprezesi Dr. Czaykowski, Stapiński i Stwiertnia; z ramienia rządu zaś ministrowie: skarbu Dr. Biliński, handlu Dr. Weisskirchner i Galicyi Dr. Dulęba. Podczas tej narady zdawał minister handlu szczegółowo sprawę z wyniku studyów i obliczeń, które przeprowadzono w dyrekcyi budowy dróg wodnych w myśl konferencyj odbytych w lipcu b. r. Prezydyum Koła polskiego przyjęło te wywody z podziękowaniem do wiadomości i zastrzegło sobie porozumienie z parlamentarną komisyą i z pełnem Kołem polskiem, oraz zawiadomienie w swoim czasie rządu o wyniku obrad.

Po ukończeniu dyskusyi nad budową dróg wodnych, zawiadomił minister-prezydent bar. Bienerth prezydyum Koła polskiego o rezultacie ostatnich konferencyj ministeryalnych. Wedle zamiaru rządu sejmy krajowe zwołane zostaną w ciągu września. Sejm galicyjski zwołany zostanie 20 września. Minister-prezydent nadmienił przytem, że ani namiestnik Bobrzyński ani marszałek krajowy Badeni nie nadesłali dotąd propozycyi co do zwołania sejmu Galicyi.

Co do sejmu czeskiego, to rząd zdecydowany jest wszelkimi możliwemi środkami sejm ten uchronić.

Bar. Bienerth zawiadomił dalej prezydyum Koła, że w połowie września zwołane zostaną i inne sejmy. Sejmy wszystkie obradować będą przez 6 tygodni.

Delegacye zbiorą się z początkiem października dla załatwienia budżetu na rok bieżący.

Rada państwa zwołaną zostanie z końcem listopada.

Wiedeń. (Tel. wł.). Przedłożone przez rząd prezydyum Koła polskiego projekty kanałowe, wywołały w polskich kołach poselskich wprost p r z y g n ę b i e n i e. Projekty te dowodzą że r z ą d p r a g n i e u w o l n i ć s i ę o d w s z e l k i c h z o b o w i ą z a ń, jakie ciążą na nim na mocy u s t a w y Koerberowskiej, a dalej przez złożenie wielkiej części kosztów budowy na Galicyę, zniechęci kraj do ich budowy i zmusi Koło polskie do zrzygnowania z dotychczasowych postulatów kanałowych. Także proponowana przez rząd trasa kanał W i s ł a - D n i e s t r n i e z a s ł u g u j e n a u z n a n i w polskich kołach poselskich, ponieważ kanał tak poprowadzony miałby jedynie znaczenie dla północnych powiatów — najmniejszej zaś korzyści nie dawałby środkowej i podkarpackiej części kraju. Kanał ten ma być bowiem poprowadzony niemal równolegle z granicą rosyjską.

Z żalem podnoszą, że min. Biliński dwukrotnie przemawiał na konferencyi przeciwko kanałom.

(T e l e f o n e m z W i e d n i a).

Wiedeń, 21 sierpnia. Komunikat oficyalny, wydany po wczorajszej konferencyi prezydyum Koła polskiego z przedstawicielami rządu, wyczerpuje właściwie wszystko, co się chwilowo da powiedzieć o najnowszej fazie sprawy kanałowej. Rozpoczął się w długiej powieści nowy rozdział pod nagłówkiem: „a d r e f e r e n d u m". Prezydyum koła przyjęło do wiadomości referat rządowy, który nie stanowił dla kół poinformowanych żadnej niespodzianki, ile że już od kilku dni obiegały dość autentyczne pogłoski o jego treści, nie zaznaczając żadnem słowem stanowiska koła. **Teraz dopiero w kraju należy przeprowadzić dokładną i wyczerpującą dyskusyę** na temat, czy propozycye rządowe są tego rodzaju, by Polacy mogli się na nie bez uszczerbku dla Galicyi zgodzić. Naturalnie, że p r z e d p a ź d z i e r n i k i e m K o ł o n i e b ę d z i e w s t a n i e u d z i e l i ć r z ą d o w i w y c z e r p u j ą c e j o d p o w i e d z i i sformułować ostatecznie swoje stanowisko w sprawie kanałowej. O treści merytorycznej referatu rządowego dotychczas żaden z przywódców nie wyraził swego zdania, podnoszą tylko wszyscy zgodnie, że referat opracowany jest dokładnie i starannie; pytanie, czy kraj względnie reprezentacya parlamentarna Galicyi zgodzić się mogą na propozycye rządowe. Wszak rozpoczął się dopiero okres: „ad referendum".

Rzecz jasna, że wobec tego ściśle formalnego charakteru, jaki odznacza tę konferencyę, nie można też chwilowo wysnuwać z obecnego stanu sprawy kanałowej żadnych wniosków, dotyczących o g ó l n e g o p o ł o ż e n i a p o l i t y c z n e g o. Zaznaczyć tylko wypada, że baron B i e n e r t zawiadomił prezydyum koła o swoim zamiarze, z w o ł a n i a s e j m ó w n a d r u g ą p o ł o w ę m i e s i ą c a w r z e ś n i a, a p a r l a m e n t u n a p o c z ą t e k l i s t o p a d a. W październiku odbywać się mają narady delegacyj.

Wiedeń. (T. wł.). Odnośnie do komunikatu oficyalnego w sprawie konferencyi prez. Koła polskiego z prez. ministrów zauważyć muszę, że bar. Bienerth **robił Kołu polskiemu pewne propozycye w zamian za odstąpienie od myśli budowy kanału** Dunaj-Odra-Wisła, o czem komunikat milczy. Znamienną rzeczą jest, że minister skarbu Biliński kilkakrotnie na konferencyi zabierał głos i ciągle wskazywał na zły stan finansów państwowych, domagając się energicznie, aby budowę kanału sama Galicya przeprowadzała. Galicya sama miałaby się przyczynić do budowy kanału w stosunku 12 i pół procent ogólnych kosztów, natomiast państwo przyczyniłoby się subwencyą 120—125 milionów koron. Przedwstępne studya odnośnych projektów wymagają 4 do 6 lat pracy.

Usposobienie w Kole polskiem.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. fr. Presse" donosi, że konferencye co do budowy dróg wodnych uważać można za zakończone. Członkowie Koła polskiego dziś się rozjechali. Poseł prof. Głąbiński wrócił do Lwowa, wiceprezydent Stwiertnia wyjechał na 6 tygodni do Włoch. Posłowie Czaykowski i Stapiński wyjechali do Galicyi. Dziennik ten donosi, że nastrój w Kole polskiem jest lepszym i że są widoki, że propozycye rządu będą przyjęte.

Cesarz o sytuacyi w Kole polskiem.

Wiedeń, 21 sierpnia. (Tel. wł.). Jak wiadomo, wiedeński „Vaterland“ opublikował swego czasu senzacyjną, choć całkiem nieprawdopodobną wiadomość, że cesarz wyraził się rzekomo wobec pewnego polityka, iż przestał uważać Koło polskie „za poważny czynnik w swych obliczeniach politycznych“. Dowiaduję się w tej sprawie z najwiarygodniejszego źródła, że baron **Bienert wystosował do zrezesa „Koła polskiego“ list**, w którym stwierdza, **że wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawna**. Natomiast faktem jest, **że cesarz miał dać wyraz swojemu ubolewaniu, że psują się stosunki w „Kole polskiem“**, które do niedawna jeszcze uchodziło za wzór solidarności.

Nowe ofiary Tatr.

(Telefonem).

Zakopane 21 sierpień.

Wczoraj rano przyniósł do schroniska przy Morskiem Oku przewodnik Józef Brzega wiadomość, że na drodze z Rysów leżą dwa ciała ludzkie. Natychmiast wyruszyła ekspedycya pod wodzą niestrudzonego p. Zaruskiego, a składająca się z pp. Zdyba, Mazurkiewicza, Lichockiego i Mieczysława Lorii.

Przed nimi jednak już wyruszył zaraz po otrzymaniu wieści ze schroniska na ochotnika znany turysta i członek Pogotowia ratunkowego p. Bednarski, który znalazł na miejscu 2 trupy.

Zwłoki były zupełnie poszarpane. W czaszce jednego z turystów była dziura wielkości pięści, w czole drugiego również wielkości pięści. Mózg wypryśnięty z głów obu turystów leżał rozrzucony na ścianach skał na przestrzeni 5 metrów.

Obaj turyści wracali z jeziora Popradzkiego przez Rysy do Morskiego Oka. Nie schodzili oni drogą zwyczajną po klamrach, tylko chcieli zjechać na cienkich laskach żlebem przez Rysy po śniegu. Natrafili jednak na głaz i odbiwszy się od niego, zlecieli na dół, staczając się z pochyłości 400—500 metrów.

Ofarami katastrofy są dwaj studenci z Pragi: Alojzy Karlik, słuchacz inżynieryi, rodem z Broczewa i Vlastimil Vonaczek, słuchacz praw na uniwersytecie w Pradze.

Zwłoki obu turystów zostały dziś przeniesione do Zakopanego.

Napady we Lwowie.

Lwów. Tel. wł.). Znany przemysłowiec, p. Zygmunt Cudek, zaatakowany został ubiegłej nocy około godz. 1-szej przez jakichś dwóch drabów, którzy pod jakimś pretekstem doń się zbliżyli, przyczem skradziono mu pugilares i oblano płaszcz kwasem azotowym. Policya przypuszcza, że rabusie mieli zamiar płynem oblać twarz p. Cudeka i w ten sposób dokonać rabunku.

Wczoraj znowu po godzinie 12-tej w nocy przyszło na placu Maryackim do krwawej strzelaniny. Notorycznego złodzieja, Adolfa Bukowskiego, napadła banda z 20 ludzi, tuż przed hotelem Georgea, Bukowski skoczył do fiakra, skąd strzelał do napastników. Strona przeciwna odpowiedziała strzałami, a jedna z kul ugodziła niewinnego fiakra w plecy. Bukowskiego aresztowano.

Ograniczenie prawa noszenia broni.

Morawka Ostrawa (Tel. wł.). Ze względu na niepewność stosunków w okręgu ostrawsko-karwińskim i wskutek prośby północno morawskiego związku przemysłowców rząd krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem ograniczył prawo noszenia broni.

Groźba zamknięcia granicy rumuńskiej.

Czerniowce (Tel. wł.). Rząd rumuński zawiadomił tutejsze władze o zamiarze swym zamknięcia granicy od Bukowiny, ponieważ możliwem jest zawleczenia cholery przez podróżnych z Rosyi przez Bukowinę do Rumunii. Minister Morciu przebywał kilka dni w miejscach granicznych, aby poczynić osobiste spostrzeżenia o ruchu z Rosyi.

TELEGRAMY

Wilhelm II. w Poznaniu.

Poznań. W sobotę po obiedzie odbyła para cesarska we wielkich salach zamkowych, cercle. O godz. 9 i pół wiecz. rozpoczął się capstrzyk muzyk i żołnierzy, na podwórzu zamkowym. Cesarza i cesarzową, którzy pojawili się w oknie zamkowem, zebrany tłum ludzi powitał serdecznie. Miasto było wspaniale iluminowane.

Żałobna manifestacya w Belgradzie.

Belgrad. Wczoraj odbyła się tu żałobna manifestacya z powodu skrytobójczego zamordowania wojewody Sokolicza. Wzięły w niej udział wszystkie korporacye, obywatelstwo i żyjący tu macedońscy Sebowie. Wygłoszono gwałtowne mowy. Obecni macedońscy Serbowie przysięgli, że zabitego pomszczą.

Koronacya nowego króla.

Cetynia. Król Ferdynand i ks. Borys przybyli wczoraj przedpołudniem do Antiwari. Powitali ich następca tronu ks. Daniło i poseł bułgarski. Wylądowanie odbyło się przy asystencyi wojska, wśród owacyj ludności. Po śniadaniu w pałacu w Topolicy odjechali dalej do Cetynii.

Zatargi turecko-bułgarskie.

Zofia. Rząd turecki zawiadomił rząd bułgarski, że zarządził surowe śledztwo, aby wyśledzić i ukarać sprawców gwałtów dokonanych podczas rozbrojenia. Zbiegowie mogą bez przeszkody powracać.

Eksplozya.

Walencya. Wskutek eksplozyi we fabryce ogni sztucznych 1 robotnik zginął a 7 odniosło rany.

Przeciw lichwie mięsnej.

Wiedeń (Tel. wł.). Na dziś zwołali socyaliści cały szereg zgromadzeń protestujących przeciw podrożeniu mięsa.

Pożar hotelu.

Biała (Tel. wł.). Dzisiejszej nocy w Jaworzu spalił się hotel Krehuta, przyczem zginęło troje osób a 3 ciężko ranne. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności jednego ze spalonych.

Austr. tydzień awiatyczny.

Wiedeń (Tel. wł.). Austr. Klub automobilowy urządza w czasie od 9 do 16 października I. austryacki tydzień awiatyczny.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.